Rozmaitości

Dnia 3. Lipca **N**^er **27.** 1829 roku.

Paganini i Lipiński w Warszawie.

Dalszy ciąg przerwanych w N. przeszłym Rozmaitości artykułów.

II. Powszechny Dziennik krajowy w N. 145 z d. 19. Czerwca r. b. zawiera następujący artykuł:

Umieszczamy poniżéj artykuł *Gazety Warszawskiéj*, wymierzony przeciwko zdaniu Pana L. S. o grze Paganiniego i Lipińskiego, a gdzie niegdzie i przeciw Redakcyi tego Dziennika. — Jest on pisany gwałtownie, ale bez znania się na przedmiocie, jak sam pośrednio autor wyznaje. W niczém on sądu takiego znawcy jak Pan L. S. zachwiać nie może; gdyż pisma podobne nigdy nie przemawiają do przekonania ludzi rozważnych, mogą tylko chwilowo schlebiać słabościom, lub ująć stylem deklamacyjnym umysły, pierwszym wrażeniom poddać się nawykłe, lecz w końcu — idą w niepamięć, nie zostawiwszy dla ukształcenia wyobrażeń o sztuce, żadnéj korzyści. Nie należałoby go więc może przedrukowywać; lecz gdy obowiązkiem jest naszym dostarczać czytelnikom wszelkich środków do sądzenia o walce na którą się zaniosło, a ten artykuł może pochodzi od lekkich jeźdców rozjaśniających pochód korpusu który śpieszy na odsiecz, — dajemy go, i to w zupełności, pozwalając sobie tylko zwrócić ukośnym drukiem uwagę publiczną na niektóre jego wyrazy lub zdania.

Wprzód jednak musimy poprzeć powody, które nas do umieszczenia *Rysów* Pana L. S. skłoniły.

Powiedzieliśmy że one nie są ogołocone z zasad; uznała to większa część naszéj publiczności, uznał ten który ich był przedmiotem. Gdy jeden ze światłych rodaków wiernie tłómaczył Panu Paganiniemu czynione nad nim przez Pana L. S. uwagi, oświadczył ten sławny artysta: »Było na mnie wiele krytyk, lecz w żadnéj nie widziałem takiego znawcy jak w teraźniejszéj. — Wyznanie zaszczytne dla pisarza, a zaszczytniejsze jeszcze dla artysty.

Powiedzieliśmy daléj że »w pismach zagranicznych daleko ostrzejsze tego artysty znajdują się krytyki.« — Czytaliśmy z nich następujące: w Gazecie Wrocławskiéj, — ta wzięta była do wielu pism, nawet i do polskich*); w powszechnéj Gazecie muzykalnéj, dwukrotne, z tych jedna przysłana aż z Medyjolanu; w dzienniku muzykalnym *Cecylia,* i ta z nich na największą zasługuje uwagę, gdyż umieszczona z podpisem Pana Siewers, któremu Francyja i Niemcy imię bezstronnego znawcy przyznały — a jednakże jest w niéj porównanie mniéj dla Paganiniego zaszczytne, niż je u nas Pan L. S. z Lipińskim uczynił.

Przy takich powodach, gdy te rysy nie zawierały żadnéj osobistości, cóżby nas mogło było wstrzymać od ich umie-

*) Obacz N. 6. tegorocznych Roz. naszych.

)(

szczenia? — Czyli nie to: że jakiemuś znawcy nie podobał się rodzaj gry Paganiniego, i klasyczność nad romantyczność przekładał? A jakichże to krytyk nie doznaje wszechwładny teraz Rossini, od tych co prawideł estetycznych pilnują?

Albo może miał nas wstrzymywać wzgląd na to, że Paganiniego porównywano z sławnym naszym rodakiem?— Pewno nie! — Jeżeli go kto chciał porównywać, czyliż mógł — i odwołujemy się z tém do Paganiniego — czyliż mógł godniéj jak z tym artystą, którego grę mistrzowską dotąd nigdzie, ni w kraju ni za granicą, publiczne nie spotkały przygany; który długo pierwéj był prawie obcym nie naszym, i długo pierwéj obcych wieszczów pienia, obcych rąk wieńce odbierał, nim nareszcie do nas zawitał, aby imieniem światłych czcicieli wielkiego talentu, usłyszał z ust Niemcewicza dzięki za przymnożenie sławy ojczystéj? — Czy zapomniano o tém w chwilowym zawrocie?

Myśmy pamiętali. — I umieściliśmy owe *rysy*, umieściliśmy jak przystało, nie pokątnie, lecz w obec wielkiego artysty, aby mógł grą swoją na zimne odpowiedzieć rozbiory, które z resztą ani naszéj dumy narodowéj nie okryły *śmiésznością*, ani jeniuszu jego nie *upokarzały*, — drasnęły tylko kilka umysłów nawykłych do lekkiéj strawy; ale i to dobrze, bo oto jakiś plenipotent lubowników muzyki wzywa je, aby się przecież z otrętwienia ocknęły:

Do Redaktora Gazety Warszawskiéj:

Już od pewnego czasu zjawiło się u nas stronnictwo, co obrawszy Warszawę za siedlisko, przyniosło z sobą owe *ścieśnione i mroczne wyobrażenia*, do jakich w ojczystym grodzie nawykło.*) Skromne z razu, zaczyna coraz bardziéj rozszérzać przywłaszczenia. Przeistoczyło się własną powagą w nieomylny Areopag krytyki i głosząc stronne wyrocznie o wszystkiém co wchodzi w obręb sztuk nadobnych, rozmaite wyrządza psoty. Niedosyć na tém, przyniosło ono z sobą jakąś ojcowską pieczołowitość dla swojskich acz miernych talentów, pragnie je usilnie na naszę przeszczepić scenę, i hucznym pochwał odgłosem tłumiąc zdania bezstronnéj części publiczności, wystawia to jako życzenie ogółu, co jest tylko osobistego zapatrywania się wpływem. Pod płaszczykiem zamiłowania narodowości, zadaje temu uczuciu najzgubniejsze ciosy. Jeniusz nie jest tego lub owego narodu własnością, jest on własnością najodleglejszych krańców ziemi, pokąd tylko promyk oświaty dosięgnął. Jeżli nie chcemy żyć w odosobnieniu od reszty Europy, jeżli nie pragniemy potargać węzłów powinowactwa, któremi oświata różnorodnych spaja plemienników, otrząśniéjmy się z uprzedzeń, co w obcych szyderstwo a nawet w nas samych politowanie wzbudza.

Długo spoglądaliśmy w milczeniu na te przywłaszczenia w nadziei, że obojętność najlepszém będzie wędzidłem; lecz gdy nowy płód tych niewczesnych Arystarchów znamionując ciągle wzrastającą śmiałość, słusznie wznieca obawę, że milczenie nasze biorą za słabość, a zagraniczni za potakiwanie, czas jest ocknąć się z dotychczasowego otrętwienia.

Płód ten znalazł przyjęcie i gościnny przytułek w powszechnym Dzienniku Numerze 140 z d. 13. b. m. Ma wprawdzie obejmować podług tytułu kilka rysów z gry Paganiniego i Lipińskiego, jest wszakże w rzeczywistości jadowitym na pierwszego paszkwilem*), a tak przesadnym drugiego Panegirykiem, że znana nam skromność tego artysty, skromność nieopuszczająca nigdy prawdziwego talentu, wróżyć nam każe, iż go z wstrętem i zarumienieniem przyjął. Nie chcemy tu wdawać się w szczegółowe porównanie dwóch tych mistrzów, nie chcemy równie

*) Nie zazdrościmy, owszem winszujemy P. K. i jego zwolennikom — obszernych i jasnych wyobrażeń których w ogłoszonych w *Gazecie Warszawskiéj* sadach swoich o sztuce w ogólności i o grze tych dwóch artystów dali dobitne dowody.
Przypisek Redaktora Rozm. Lw.

*) Jadowity paszkwil? — u nas? gdzie Cenzura, gdzie Trybunały? — Nie, na wszystkie w świecie recenzyje i rozbiory mielibyśmy odwagę, ale nie na umieszczenie paszkwilu. (P. R. Dz. Rz.)

postępować krok w krok za autorem pamphletowo apologicznej dyatryby, bylibyśmy drugą, nierównie obszerniejszą i zakres peryjodycznego pisma przechodzącą musieli napisać rozprawę. Wytkniemy tylko główniejsze rozminięcie się już nie ze sztuką ale z przystojnością.

Zganiono w Warszawie Humla, mamy go na sumieniu; już powiedziano o nas za granicą, że dzieci w kolebce, chcą być od wytrawnych znawców bieglejszemi. Znalazł się dziś niezręczny Lipińskiego wielbiciel, co chwałę tego artysty pragnie na zniszczeniu europejskiej Paganiniego sławy zagruntować. Smieszna dążność, lichsze środki.

Do najrzadszych zjawisk tegoczesnych należy bez wątpienia jeden z siedmiu cudów Italii, Paganini. Stoi on sam bez współzawodnika; nie miał przodków *), nie będzie miał następców. Co u innych najmozolniejsza praca oszczędnie tylko rodzi, to on olbrzymią potęgą jak z rogu obfitości bez śladu natężenia, bez cienia przymusu rozlewa. Jeniusz jego nie potrzebuje wdzierać się na stromą skałę szczytności po wydeptanych przez poprzedników stopniach. Sam w sobie posiadą wiecznie tlejące ognisko, co każdy utwor niepojętym otacza urokiem. Sam w sobie znajduje wzór, cel, kres.

Jakież odbicie od tego sądu powszechności stawia zdanie, które się w Warszawie gdzieś pokątnie wylęgło. — Paganini ledwie że jest skrzypkiem, ale tylko mechanicznym skrzypkiem, jest świętokradzki uzurpator tytułu artysty. Zbywa mu na wszelkiém teoretycznêm i estetycznêm wykształceniu, nawet teoryi swego instrumentu nie zna. Ktokolwiek w jego wstąpi ślady; prostym będzie szarlatanem, a więc on jest szarlatanów herszlem.

I któż to z taką gminnością powstał na jeniusz, któremu tylokrotnie hołd uwielbienia składano? Zapewnia nas wprawdzie krytyk, że jest namiętnym lubownikiem muzyki, znawcą, że sam niezgorzej pokonywa trudności skrzypcowe. Poucza nas dalej, że wiele podróżował, że najpierwszych słyszał mistrzów. Jeżli mamy sądzić o jego biegłości w nadobnym muzyki kunszcie po trafności sądu, z jakim odezwał się względem Byrona, którego w równi stawia z tym samym Paganinim dopiero co ojcem szarlatanów mianowanym, wówczas nie wiele zaufamy tej chełpliwej zarozumiałości i nie damy się złudzić ani odbytémi choćby naokoło świata podróżami, ani pompatycznem wywołaniem całego orszaku wirtuozów.

I cóż obok tego za wrażenie sprawią szczodrze sypane na Lipińskiego pochwały? Nie ubliżam ja grze tego artysty. Z chłubą go naszym zowię ziomkiem; wzrasta w nas duma narodowa, gdy pomniemy, że na ziemi polskiéj, dla któréj żaden rodzaj sławy nie jest obcym, i ta niwa odłogiem nie leży. Ale taż sama duma narodowa nie pozwala nam okryć się śmiesznością, upokarzając jeniusz dla tego, że pod obcém niebem pierwsze wydał tchnienie. Właśnie dla tego, że cenimy Lipińskiego, nie powiémy, aby był wyższym jak Paganini, nie powiémy nawet, aby mu był równym. Gra tamtego oddycha urokiem natchnienia, Lipiński mozolną przypomina pracę.—Paganini jest sam z siebie mistrzem, Lipiński wychowańcem mistrzów. To nam przyzna Lipiński; bo piękna dusza zwykle świetny odznacza talent. Nie zapomni zapewne, że się pod Paganinim kształcił, nie powtórzy z swym wielbicielem, że Paganini pierwszy raz wirtuoza słyszał, gdy jego napotkał, a tym sposobem stłumi w samym zarodzie podejrzenie *), jakoby przyłożył rękę do tego pomnika niedorzeczności.

Nie wątpimy, że znawcy objawią publiczności istotne zdanie swe względem Paganiniego; nim to atoli nastąpi, winniśmy oświadczyć, iż zasmuciło nas, że Redakcyja Dziennika powszechnego umie-

*) Wszakże przynajmniej przodków musiał mieć koniecznie. (P. R. Dz. Kr.)

*) Wiémy gdzie powstał zaród podobnego podejrzenia; i spodziewamy się że nastąpi także publiczne oświadczenie co do udziału w tym artykule. (P. R. Dz. Kr.)

szczając ten artykuł, jnż o nim sąd przychylny *) wyrzekła. Zwykle Redakcyja powinna się wstrzymać od sądzenia pisma, które pod sąd publiczny oddaje, bo i ona stoi pod tym Trybunałem. **) Dzięki bezstronności kierującéj jego zdaniem. Koncert Sobotni, ten sam co miał rozstrzygnąć o wartości artykułu umyślnie przed nim zamieszczonego, jak zawiódł oczekiwania zawiści, tak ustalił ***) tryumf Paganiniego. Nigdy z większym nie był przyjęty zapałem, nigdy zapał godniejszego nie znalazł przedmiotu. To zdanie jakie publiczność trwale i jednostajnie wyznaje, jest nam zarazem wróżbą, że nie znajdzie zapewne pokłasku pismo uwłaszczające prawdziwym zaletom i niezaprzeczonéj wyższości jeniuszu, który podziwiamy. Gdyby inaczéj było, jakaż opinija poprzedzi Lipińskiego w kraje, do których go autor rysu wyprawia, w których mu najszczerszego życzymy powodzenia, jeźli my uzdolnionych cudzoziemców nierozważną przyganą odstręczamy?

W imieniu wielu lubowników muzyki:
K.

(Zaraz po tym artykule umieszczono w Gazecie Warszawskiéj następujący przydatek:)

Podpisani mają zaszczyt oświadczyć publicznie, iż żadnego udziału co do artykułu o grze Paganiniego ****) umieszczonego w Nr. 140 Dziennika powszechnego nie mieli.

Józef Elsner.
w imieniu Professorów i Nauczycieli muzyki w Konserwatoryjum.
K. Kurpiński.
w imieniu Artystów muzycznych Teatru narodowego.

III. *Z Gazety polskiéj* Nr. 161 z d. 19. Czerwca 1829.

Paganini dał ośm koncertów; podobał się publiczności; rozszerzył sławę swego imienia w stolicy naszéj. Zdaje się, że pokazał wszystkie zalety, całą przemożność i ułomności swego talentu. Grał przed koncertem Lipińskiego i zaraz nazajutrz po jego koncercie, jakoby dla zmierzenia się z polskim wirtuozem. Przeto mieliśmy sposobność uważania z wielu miar gry tego artysty; powiémy teraz co się nam zdaje.

W Wiedniu sława Paganiniego sięgała obłoków; wysadzano go ledwie nie na sam szczyt muzykalnego Parnassu. W Pradze spadł z téj wysokości; tamtejsi recenzenci ostrém zganieniem przycięli skrzypkowi i jego wielbicielom. W Niemczech północnych dzienniki na przemian chwaliły jego talent i ćmiły. W rozumieniu jednych jest Paganini królem wszystkich skrzypków, »bo łamie największe trudności, bo wymyśla nowe, niepodobne ku wykonaniu, których nigdy nie było na tym instrumencie; bo niesłychane robi stokkata, pizzikata, flażeolety; bo gra na jednéj strunie, a zdaje się, jakoby grał na dwudziestu-czterech; bo czasem naśladuje głos

---

*) Przychylnego sądu nie wyrzekliśmy o tym artykule; powiedzieliśmy tylko że nie jest ogołocony z zasad, a zasady mogą być i złe i dobre. «

(P. R. Dz. Kr.)

**) To dość zabawne rozumowanie. — Redakcyja powinna się wstrzymać od sądzenia pisma które pod sąd publiczny oddaje, dla tego bo i ona stoi pod tym Trybunałem! — Wynika ztąd: że ponieważ każdy stoi pod tym Trybunałem, więc nikt nie powinien sądzić o rzeczach. — Więc sąd indywidualny nic nie znaczy, choć ażby oparty i na zasadach najgruntowniejszych? Trzebaż koniecznie czekać sądu publicznego? Czekać czasem i ostracyzmu którego autor widać jest stronnikiem? Nie składaż się sąd publiczny z massy sądów (złych czy dobrych) indywidualnych? Tysiące podobnych pytań możnaby czynić autorowi, który podobne zdanie chce Redakcyjom w XIX. wieku narzucać.

(P. R. Dz. Kr.)

***) Kiedy tak jest, więceśmy się przyłożyli do ustalenia tego tryumfu przez umieszczenie tych rysów; więc już nie potrzeba objawienia zdania znawców którego się autor spodziewa; więc już nie potrzeba zbijać Pana L. S. bo opinija publiczna wyrzekła; więc to jest dobre czemu pokłaskują; a ponieważ i mierne płody zyskują okłaski, więc i mierne płody są dobre. — W takie to brnie labyrynta kto z mylnych wychodzi zasad. Spodziewamy się że na przyszłość autor więcej okaże doświadczenia w przepisywaniu Redakcyjom powinności.

(P. R. Dz. Kr.)

*) Umiemy cenić delikatność tego oświadczenia; podpisani nie chcą należéć do krytyki Paganiniego, lecz nie przeciwią się pochwałom oddawanym przez P. L. S. Lipińskiemu. (P. R. Dz. Kr.)

ludzki i zarazem pisk myszy, albo nietoperzów.« Drudzy uważają go jako szarlatana, sąd znawców oszukującego i zdanie publiczne blichtrami niegodnemi ukształconego artysty. »Paganini ów drugi Amfion, Proteus, Paganini niezrównany, wielki, niepojęty, Paganini kuglarz jarmarkowy, poniżający godność sztuki odstępstwem od jéj jedności i statecznych rozmiarów.« To samo rozerwanie mniemań jest teraz i w Warszawie.

Co za przyczyna tak rozmaitego sądu? Oto: nie co innego tylko ciasne pojmowanie i rozumienie sztuki, dalekie od jéj widoków prawdziwych i artystowskiego baczenia.

Tym wszystkim krytykom Paganiniego, tak u nas, jak za granicą możnaby zarzucić, że czynią postrzeżenia swoje jedynie we względzie saméj sprawności technicznéj; nie ważąc i nie roztrząsając charakteru duchowego, emblematycznego, znaczeń estetycznych i indywidualności w grze tego skrzypka. Gruntują rozumienie swoje na błyskotkach i drobnostkach mechanizmu, oderwanych od ogółu gry; niema więc czemu dziwić się, że jedni poczytują go za ósmy cud świata, a drudzy za arlekina.

Ale taka krytyka, zarówno czy chwali czy gani, w panegiryku, czy w satyrze, tchnie zgubnym wandalizmem dla sztuki. Sieje postrach w jéj przybytkach; króci moc wrodzoną talentu. Zródłem, zasadą wszystkich kunsztów jest poezyja; mechanizm służy tylko przedsięwzięciom artysty; uważać go należy: jako środek potrzebny do osiągnienia zamierzonego celu i rozwiązania pewnych zagadnień. Tym środkiem dla skrypka jest smyczek, daléj naczynia drewniane, nawiązane strunami, wewnątrz wypukłe, kształtu podługowatego, opatrzone podstawkiem i skalą podzieloną na pewne miary. Dla rzeźbiarza tym środkiem jest dłuto i kamień; dla malarza: płótno, farby i pędzle. Cóż krytyce po tych szczegółach? Godziż się jéj przemocą wdzierać się za kulisy parnassowe i stargawszy zasłonę okrywającą nagość operacyi w warsztacie artysty, wyświecać na czém zależy cała tajemnica widomych skutków jego misterstwa?..... Jak niebacznie! Jak materyjalnie! Azaliż przezto nie rozprószylibyśmy przynętnego wdzięku i uniesień? W cożby się obróciła filozoficzna teoryja piękności? Ale bo ten malarz ma pędzle z ptasiego puchu, nie ze szczeciny, przydaje do farb jakąś nową substancyją chemiczną, jakiś proszek cudotworny, który sam wynalazł, i zarabia je nie tak jak inni malarze. Nie dziw, że koloryt jego tak ślicznie się wydaje. Rozłóżmy na pierwiastki tę substancyją, a dowiémy się całéj tajemnicy. Ow rzeźbiarz nie używa dłut zwyczajnych, ale ma dłuto osobliwsze takie n. p. a nie inne; kamień nieznanym sposobem okrzesuje, i t.d. Ow znowu skrzypek świegoce przy podstawku, bierze szybkie pizzicato lewą ręką z góry na dół, a nie z dołu do góry, sypie gryfy, tryle, częstych używa flażeoletów, swista, pstryka; dzwoni«..... I cóż ztąd? Jeżeli tylko obraz malarza jest piękny, jeżeli w niemym posągu jest dusza zamknięta, jeżeli koncert skrypka zadziwi, omami choć na chwilę, cóż nam przyjdzie z wiadomostek o pędzlach, proszkach, dłutach, gryfach, trylach, i dzwonkach? Azali to co pomoże do wykładu rozumienia zawartego w dziełach sztuki? Owszem, to tylko dobrą myśl zepsuje.

Powiedział jeden z pisarzy naszych: »chcąc dwie rzeczy zupełnie do siebie podobnémi uczynić, należy najprzód im życie odjąć.« Prawdziwiéj jeszcze rzecby można: kto twory sztuki chce poznawać przez rozkład ich części, najpierwéj im życie odjąć musi. Roztrąć huk działa na pierwotne sylaby, a utulisz nim, ukrócisz płacz dziecięcia w kołysce, jakby łagodnym śpiewem piastunki. Rozłóż na jesta pojedyńcze, grę najbieglejszego artysty scenicznego, a nie zostawisz na nim iciejnia zasłużonéj chwały. Co przemożność rozumu i dowcipu zebrała: to analiza rozprószy, i jako mól w dobrych szatach wszystko zepsuje.

Baczmy więc w krytyce co waży ogół rzeczy; nie z szczegółów do ogółu, ale z ogółu do szczegółów przechodząc. Te-

talizujmy wszystko; wszystko spajajmy w jednę całość nierozdzielną. Przezto jedynie podnieść zdołamy nasz umysł do optymizmu poetyckiego w naturze i w sztuce; bo co bądź jest całe, jest tém samém wielkie i piękne. Tylko takie urywki, takie części pojedyncze, których w massę ułożyć niepodobna, zamykają w sobie waśń elementarną, niezgodę i roztérk, mają szpetność wrodzoną, skazane są na wieczne wyłączenie z systematu powszechnego; i nigdzie w żadnym porządku zmieścić się nie mogą. Taki jest przymiot dobréj krytyki. Ta miara szczególniéj przypada dla talentów muzycznych; ponieważ placem ich skutków nie jest przestrzeń, ale czas: tony trwają chwilę, a potym nikną z dzwiękiem. Lecz z tonów urywkowych spojonych w całość, powstają massy harmonii, i strumienie śpiewu.

I zaiste na nic ściągać nie potrzeba tak ogólnego i więcéj rozprzestrzenionego względu, jako na koncerta Paganiniego: bo nie czyni jednakich wrażeń na umyśle tych co go słuchają, owszém czyni skutki najrozmaitsze, wcale przeciwne, tak prawie, jak są przeciwne, rozmaite i niezgodne z sobą usposobienia jego talentu. Zamknął on w grze swojéj summę minionych uniesień z młodości, których teraz może i nie dzieli; złożył w niéj treść przeszłych uczuć, przeszłych cierpień, przeszłych namiętności. Teraz opowiada przed ludem historyją swego życia tonem, dzwiękiem, śpiewami, i wynosi na jaw, co przedtém nikomu nie było znane; a lud go słucha z uważaniem i nie bierze części. Cóż pomoże choćby najuczeńszy rozbiór mechanizmu ku wykładowi tych emblematycznych znaków?..... Skrzypce w ręku Paganiniego są naczyniem psychycznėm, instrumentem duszy; i zdaje się rzeczywiście, jakoby nie miał innego sposobu rozkrycia tego co się w niéj działo, jakoby żył tylko wtenczas, kiedy brząka na tym zaczarowanym bardonie! Nie ma on jednéj mocy i jednéj dzielności, ale coraz inną mocą rozrządza, coraz inną dzielnością, posłuszną na skinienie wszelkiemu nastrojeniu niewidomego ducha, właściwą dla każdego uniesienia, odpowiednią każdemu natchnieniu. Taka jest indywidualność w grze tego skrzypka! Nigdy z niéj nie wychodzi; zawżdy jest sam w sobie, bez związku z światem zewnętrznym. Sztukę nawet podbił pod posłuszeństwo téj indywidualności; ale przeto jéj rzetelnego zaszczytu nie ścieśnił, i nie zepsuł tego co jest, co zawsze będzie w niéj szczere i wyniosłe. Koncerta Paganiniego składają jednę całość, z nich wszystkich razem dałoby się utworzyć pewne systema architektoniczne tonów, ugruntowane na zasadzie uderzających przeciwieństw. Co za rozmaitość, jaki dostatek ozdób, co za wytworność dykcyi i kolorytu! Któż policzy wszystkie ich cieniowania? Ale uważać je należy w składzie całéj massy skutków, nie w częściach, nie urywkowo z szczegółów technicznéj sprawności, jak zwykle czynią krytycy, materyjaliści, niepomni na szlachetne powołanie swego zawodu. Oni to prawdziwie ubliżają sztuce, oni sami nic przykładają starań ku temu, żeby się jéj sławie dobrze działo..... Gdyby nas nie wstrzymywała bojaźń, może i słusznego zarzutu exaltacyi i próżno-mówstwa, powiedzielibyśmy: że w koncertach Paganiniego panuje charakter właściwy architekturze gmachu Kalifów Grenady, cudotwornego pałacu Alhambra, tego przepychu południowo-wschodniéj wyobraźni. Jest do tego w rzeczy saméj niejakie podobieństwo, z bogactw, z dziwności, z myśli fantastyckiéj. Czasem zanuci najśliczniejszy śpiew; bierze rzewne akordy. Gra jego jaśnieje wtenczas orficką uroczystością, jest bez skaz i przywar. Lecz to nigdy nie trwa długo..... wkrótce potym sam wszystko roztrzęsie z harmonii, z porządku. Świszcząc, przenikliwémi ciągnieniami zburzy co zbudował, zepsuje jeden skutek po drugim, tak że i ślad tego wszystkiego w pamięci nie zostanie; a potym znowu zaczyna tęschną pieśń swoję. Jestli to ułomnością albo załetą? Niewiémy; to pewna jednak, że takie zmiany wielki effekt sprawują. W kontraście czystéj intonacyi i pięknego

śpiewu, dźwięki piekielne, grobowe, mają wysoką wartość w grze Paganiniego; sposobi ón częstokroć słuch nawet rzępoleniem, do exekucyi jaśnéj, nieskazitelnéj. Nieraz temu celowi poświęca całe kompozycyje, które może z umysłu niedbale wykonywa, żeby się następne tém lepiéj wydały..... Ten sam skrzypek dla rozrywki, dla pustéj igraszki myśli swoich, z leśném ptastwem w zawody świegoce, podrzeźnia kanarkom i wróblom; to znowu chrapliwémi pociągnieniami smyka przywołuje czarownicę trzęsącą się, na sile omdlałą, jak ją sobie wiek dziecinny wystawia, z zapadłémi oczyma, z marszczoném czołem, z marszczkami na twarzy*). Ten sam skrzypek po chwili stawi się nam wcale innym: z boleścią na sercu, z rozpaczą na myśli, wynurza dziki żal, przeraża dzikiemi akordami! Już to nie jest wirtuoz, ale człowiek nieszczęśliwy, fantastyk godny politowania! poeta żałości, ponury jak mgła jesienna, smętny jak upior. Rozdzierające, podziemne wydaje jęki, roni tony tak smutne jak westchnienie, albo jako drżący dźwięk eolskiéj arfy, który wiatr rozprasza. Godziż się to nazwać zniewagą sztuki? Nie, bynajmniej. Melancholija obłąkania, rozerwanie i burza myśli, czułość tęschnoty, owoż charakter duchowy gry Paganiniego. Jéj tło materyjalne jest fantastyckie, tkane z wymysłów dziwactwa i misterstw gimnastycznych, z światełek i błyskotek, których nie szczędzi, bo wie, że to są przynęty, waby dla ludu,— ułamki wielkiego talentu, niby okruchy biesiady spaniale przyrządzonéj, któremi artysta częstuje tych gości, co innéj strawy albo nie znają, albo nie lubią.

*) Nie zaprzeczy téj uwadze kto był na koncercie Paganiniego w którym grał waryjacyje z baletu: Czarownica na orzechu.

Taka jest natura gry Paganiniego! Zarzucono mu, że nie dąży do odkrycia piękności właściwych skrzypcom. Zarzut godny uważania i słuszny z wielu miar; ale go należało złagodzić obserwacyją, że Paganini o tyle tylko ceni sztukę, o ile ta zgadza się z jego indywidualnémi, częstokroć chwilowemi usposobieniami. Jeźli skrzypce nie służą ku wykładowi tych usposobień, wówczas śmiało zbacza z drogi naturalnéj i puszcza się na wszystkie wymysły kaprysnéj fantazyi. Niemniéj słuszny zarzut uczyniono, że łamie prawidła smaku w kompozycyjach swoich; lecz z drugiéj strony, na usprawiedliwienie jego, rzecby można, że prawidła smaku są warunkowe, i że ścisłe ich przestrzeganie nie zawsze jest najwłaściwszą miarą wartości tworów, bądź muzycznych, bądź poetyckich.

Najczęściéj, najwyraźniéj przebija się w stylu Paganiniego charakter *grotesque*, odpowiedni jego dziwnym dyspozycyjom moralnym. Jeżeli jednak, co się nierzadko zdarza, przechodzi kres naznaczony temu rodzajowi, wówczas styl jego staje się płaskim, gminnym, jest właściwie *biurieskowy*, niegodny myślącego artysty, i nie nosi na sobie żadnéj cechy estetycznéj. Nie przeczymy: przywarne są, nużące jednostajnością i przysadą zbyt częste pstrykania, dzwonienia i świegotania, które jednak w swojém miejscu czynią najlepszy effekt, bo stanowią część elementarną powszechnego składu gry tego skrzypka.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Petersburga. —

Cesarska Akademija Rossyjska, chcąc rozprzestrzenić okrąg znajomości języka Sławiańsko-Rossyjskiego, a razem przykładać się do zaszczepienia i ustalenia pięknego smaku w stosunku do różnego rodzaju tworów literatury ojczystéj, ma wydawać co cztery miesiące jeden Tom uznanych przez nią dobrémi pism i tłumaczeń. Do składu téj xiążki wchodzić będą: I.) Śledzenia tyczące się języka sławiańskiego w powszechności i różnych jego dyjalektów. II.) Literatura ojczysta. III.) Krytyczne obejrzenie literatury rossyjskiéj. IV.) Doniesienia o czynnościach Cesarskiéj Akademii Rossyjskiéj. V.) Wiadomości o xiążkach. VI.) Żywoty — A jako celem tego pisma jest, nie tylko rozszerzenie literatury rossyjskiej, ale i podanie w ogólności pisarzom ojczystym pewnego w pracach ich przewodnictwa i zachęcenia: przeto Akademija, oprócz członków swoich, zaprasza i innych miłośników języka rossyjskiego, przysyłać pisma swe i przekłady, dla umieszczenia w tém dziele. Jeżeli kto z pisarzów okaże odznaczające się postępy lub szczególne zdolności w jakimkolwiek rodzaju tworów literatury, takiego Akademija, na osnowie swoich postanowień, nagrodzi, podług uwagi, medalem, pieniędzmi, i przyjęciem na członka swego czynnego.

— Z Warszawy. —

W Paryżu drukują się dzieła Krasickiego w jednym tomie, — tam także wyszedł tom trzeci poezyi Mickiewicza, — i w języku francuzkim Ekonomia polityczna Skarbka. — P. Oleszczyński został członkiem akademii Florenckiéj i wydać ma w Paryżu pomniki starożytne Polski, wystawione w rycinach. — Małżonka zmarłego w Paryżu Maliszewskiego Czł. Tow. P. N. wydała krótki rys życia jego i ma ogłosić napisaną przez nieboszczyka Historyją Polski.

— Z Niemiec. —

Rozporządzenia nowego planu szkolnego w Bawaryi, nie dozwalają uczniom chcącym na przyszłość poświęcić się służbie publicznéj, nauki gimnazyjalne w całości lub poczęści zastępować przez domową instrukcyją. Jedynie tylko ministerstwo spraw wewnątrznych uwolnić może od tego przepisu.

Francuzkie Poselstwo w Dreznie na żądanie francuzkiego ministerstwa oświecenia upraszało władze szkolne Saskie o udzielenie książek które używane są w saskich instytutach szkolnych.

W Monachium umarł dnia 12. Maja w 56 r. życia królewsko Bawarski Inspektor centralnéj galeryi obrazów, znany jako znakomity malarz krajowidów M. J. Wagenbauer.

Magistrat w Monachium przeznaczył za pozwoleniem zwierzchności roczne nagrody za pilność i wierność dla takich służących, którzy po lat 20 i 30 jednemu państwu służyli. Nagrody te składają się z medalu mającego po jednéj stronie herb miasta, a po drugiéj napis: „Za wieloletnie wierne usługi.“ Co rok ma bydź rozdanych 10 takich medalów z srebra, a 5 ze złota. Do tych medalów ci tylko mają prawo którzy po lat 20 albo 30 służyli jednemu państwu, i w czasie ubiegania się o nagrodę zostają jeszcze w służbie.

Tajny Radca nadworny Schelling znowu rozpoczął lekcyje swoje w Monachium d. 18. p. m. Sala przepełniona była słuchaczami, którzy trzykrotnym okrzykiem „niech żyje“ powitali wysoko wielbionego Mistrza.

Sławny niemiecki księgarz Cotta kupił za 5000 talarów kurs wykładany publicznie przeszłej zimy w Berlinie przez Humboldta na którym Król Jmć Pruski z całym dworem bywał obecny. Spodziewają się iż kurs ten oczekiwany z niecierpliwością, niedługo się zacznie drukować.

— Z Francyi. —

Na ostatniém posiedzeniu akademii medycznéj, zdano sprawę o operacyi raka piersiowego, dopełnionéj na 64 letniéj niewieście w stanie somnambulizmu. Chora nie czuła żadnego bolu w czasie téj strasznej operacyi, rzekła tylko gdy wymywano ranę, „Nie łachoczcie mnie!“ Zaledwie chciała akademia dać wiarę temu wypadkowi, wiadomo tymczasem, że jeszcze w roku 1823, Pan Bertraud, który dosyć o somnambulizmie pisał, taką uczynił uwagę: Że nie można wątpić, iż z czasem nie omieszka chirurgija korzystać z nieczułości osób, w stanie somnambulizmu będących. Kobieta o któréj wyżéj jest wzmianka, tak dalece lękała się operacyi, iż żadną miarą poddać się jéj niechciała; gdy więc teraz po przebudzeniu dowiedziała się że już minęła tak okropna dla niéj katastrofa, niezmiernie z tego była uradowana.

Według obliczeń Pana Karola Dupin wysokość wzrostu Francuzów znacznie się zmniejszyła od czasów rewolucyi. Z liczby 1,033,422 popisowych w r. 1826 wyłączonych zostało od zaciągu 380,213 młodzieży, z powodu iż nietrzymali 4 stóp i 10 cali miary.

— Z Anglii. —

Hrabia Bridgewater który niedawno umarł w Paryżu, zapisał w testamencie do dyspozycyi towarzystwą królewskiego (Royal Society) 8000 fnt. szterl. na nagrodę za napisanie najlepszéj rozprawy o stworzeniu, anatomii ciała ludzkiego, o sile, budowie i własnościach ręki. Muzeum brytańskiemu zapisał rękopisma i autografy, oraz znaczny fundusz na pomnażanie podobnych zbiorów. Majątek zostawił ogromny, lecz familii zapisał tylko dochód z summ, które nie mogą być zbywane.

Redakcyja jest upoważniona do oświadczenia, że P. Antonina Krechowiecka, lubo przetłumaczyła z niemieckiego języka na polski, Romans P. Karoliny Pichler: Oblężenie Wiednia (Die Belagerung von Wien) i rękopism tego tłumaczenia odstąpiła księgarzowi Lwowskiemu P. Franciszkowi Pillerowi, z przeznaczeniem czystego dochodu na korzyść Siostr miłosierdzia w Maryjampolu, nie pisała atoli Uwiadomienia o tém tłumaczeniu, umieszczonego w N. 18 Rozmaitości tegorocznych, i że to Uwiadomienie bez jej przyłożenia się a nawet bez jej wiedzy publicznie ogłoszone zostało, do czego wszakże P. Franciszek Piller, jako nabywca Rękopismu, miał zupełne prawo.

U w i a d o m i e n i e.

Powieść: Klara Albeo w francuzkim języku przez Panią Cottin napisaną, w młodszych jeszcze latach w mowę przelałem ojczystą, i to tłómaczenie własném nakładem wytłoczyć kazałem. Poznawszy potém liczne mego tłómaczenia błędy, chciałem zniszczyć to całe wydanie, lecz w mém umyśle powstała myśl lepsza. Całe to wydanie, nieżądając zwrotu znacznych wytłoczenia kosztów poświęciłem na korzyść Zgromadzenia Siostr miłosierdzia w Maryjampolu, któreto Zgromadzenie okolicy tamtejszéj mimo szczupłych dochodów liczne dobrodziejstwa świadczy. — Niech ten cel dobry i niska téj książki cena uniewinnią moję śmiałość że dzieło tak niedoskonałe na widok publiczny wydaje, szczęśliwym będę zaiste jeżeli przezto potrafię zacnym współziomkóm do uczynku dobrego ułatwić sposobność. — Księgarnia JPP. Kuhna i Millikowskiego raczyła, nieżądając żadnego wynagrodzenia przyjąć na siebie zlecenie sprzedaży téj książki, któréj także w zabudowaniu Siostr Miłosierdzia Lwowskich w domie chorych dostać będzie można. Cena téj książki jest tylko 20 kr. w Mon. Konw.

We Lwowie dnia 24. Czerwca 1829.

Ferdynand Hrabia Bąkówski.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.